Piątek Nr. 32. 24. Marca 1871.

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 céntów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym —; rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Odczyt hr. Tarnowskiego o Chopinie.

Dnia 18 b, m odbył się w Krakowie w wielkiej sali hotelu saskiego odczyt na korzyść Towarzystwa akademickiego wzajemnej pomocy.

Prawdziwą tu nowością było połączenie zajmującego wykładu hr. Stanisława Tarnowskiego o Fryderyku Chopinie z mistrzowskiem wykonaniem kilku jego utworów przez najznakomitszą z jego uczennic, najgłębiej w ducha mistrza wnikającą, księżnę Marcelinę Czortoryską. Hr. Tarnowski skreślił na podstawie listów i notat Chopina dzieje wewnętrzne jego duszy; bo też rozbiór muzyki był zbytecznym, wyłożyła ją bowiem, wszystkie jej tajniki i czary wytłumaczyła ręka artystki w sposób tak łudzący, iż jak twierdzą ci co samego słyszeli Chopina, przecierać trzeba oczy, aby uwierzyć, że to nie on gra. Muzyka nietylko z wykładem wzajem się uzupełniały i ilustrowały, ale spływały harmonijnie, aby wywołać i uprzytomnić tę jedną z najsympatyczniejszych i najbardziej zbolałych postaci naszej najświetniejszej epoki duchowego życia. To też od tego pokrewieństwa duchowego z zastępem naszych poetów zaczął prelegent charakterystykę narodowego poety i mistyka melodyi. Przeważą w nim, jak u nich, smutek, tęsknota, owłada często melancholia i nerwość; ma on wszystkie dodatnie i ujemne strony tych duchów szarpanych wielką boleścią; on także wyrzec może, że cierpiał za miliony. W książce mieszczącej osobiste wspomnienia Chopina na pierwszej karcie znajduje się widok Warszawy, na drugiej szerokiem pismem te słowa skreślone: „*On vous adore*“ podpisane „*Georges*“ — to historya całego życia, dwóch uczuć i dwóch boleści; tęknoty za krajem i miłości trawiącej, gorączkowej a nieodpowiednio umieszczonej. Chopin miał chwile wesołości, swobody, przebijającej się czasem w jego utworach, ale wnet niknącej pod ciężarem tęsknoty. Jeden z przyjaciół o nim powiedział, że był wesołego umysłu, a tęsknego serca. Melancholijny ten nastrój przebijał się już przed opuszczeniem kraju, w Warszawie, gdy z pierwszemi wystąpił utworami. Wznieciły one zaraz w Niemczech wielki rozgłos; Schumam opisuje, że z pierwszą kompozycyą Chopina wbiegł między grono najznakomitszych niemieckich artysyów mowiąc: ›Zdejmujcie czapki, nowy genjusz się ukazał›. Nieznano jeszcze nazwiska kompozytora, a już utwory stały na wysokości dzieł pierwszych mistrzów. Wyjechawszy za granicę, nieprzechodził Chopin walki o sławę i imię, która tylu artystów łamie; miał powszechne powodzenie, boleść jego płynęła z jednego źródła, tęsknoty za krajem Skarzy się na nią w liście z Wiednia, prawie dziecinnie mówiąc: ›Niemogę sobie dać rady‹. To samo usposobienie towarzyszy mu do Monachium.

Tęsknota ta, stanowiąca tło jego duszy, niedozwala mu się wyrobić więcej po męzku, bardziej klasycznie. Coś dziecinnego i niewieściego jest w jego melacholii cóż dopiero, gdy przychodzą prawdziwe nieszczęścia, a nie dały one na siebie czekać. Choroba piersiowa nie dozwala mu nawet marzyć o wzięciu czynnego udziału w rewulucyi 1831, co też boleścią przepełnia jego serce. Wzięcie Warszawy jest gromem, który w stan zupełnego obłędu go wprawia. Prelegent odczytał jego notatkę z owej epoki mieszczącą wyrazy rozpaczy obłąkańca, przypominającą monolog Hamleta. Z lubością zatapia się w rozpaczy, w przewidzeniach najstraszliwszych nieszczęść rodziny pozostałej w Warszawie, wpada w halucynacye i istny szał. Jak Mickiewicz w improwi-

zacyi zowie Boga carem — podobne bluźnierstwo rozpaczy wyrywa się Chopinowi, gdy pyta: czy Bóg Moskalem, że na to co się stało dozwolił? Złamany przybywa Chopin do Paryża. Doznaje wielkiego powodzenia w kołach artystycznych: Mickiewicz niezawiązał z nim bliższych stosunków; Słowacki ironicznie wyraża się o jego muzyce melancholijnej i nerwowej, co przypomina przysłowie: kocioł garnkowi przygania. Było między niemi podobieństwo nietylko duchowe, ale i co po powierchowności, ale wzajemne to podobieństwo odpychało ich od siebie. Chopin był lepszym od Słowackiego, bo wolnym od miłości własnej, której miał tylko tyle aby się nie dać poniżyć. Był on w obcowaniu ujmujący; grzeczność jego nieustępowała nawet wobec antypatyj właściwych naturom nerwowym. Niecierpliwiły go tylko czasem niepojętne uczennice. Był zabobonny; przesadzał w staranności ubrania ze wstrętu do tego artyzmu, który się manifestuje nieładem włosów i brody. Porównywano jego nastrój duchowy do Musseta; jakoż rzecby można, że był on Mussetem ale czystym, a Musset był Chopinem zbrudzonym i upadłym. Obaj stali się ofiarą tej samej kobiety. Gwałtowne uczucie wnet zaciężyło mu w życiu. Niechciał go zerwać, bo sądził, że jedynem usprawiedliwieniem podbnego stosunku jest jego trwałość. Doznał wiele ztąd boleści. Pojawiła się powieść p. t. *Lukrecya Floriani*, której bohater był potretem Chopina w tem co miał dobrego, a karykaturą w tem co miał Chopin ujemnego, Był to sposób, w jaki pastwiła się nad sercem Chopina ta kobieta, dla której to serce się wypaliło. Dla poratowania zdrowia spędził Chopin jedną zjmę na wyspie Majorce w osamotnieniu i niewygodach. Następnie podróżował po Anglii. Z tej podróży odczytał prelegent list malancholijno - humorystyczny. W roku 1839 w listopadzie rozchodzi się po Paryżu wiadomość że Chopin umiera, kazał przywołać księdza, otworzył dzwi przyjaciołom, artystom i rodakom. W ciągu trzechdniowego konania prosi jeszcze, aby mu grano, słucha śpiewu hr. Dalfiny Potockiej, muzyki swoich ulubionych uczniów. Zalecał im, aby po śmierci niezaniedbali muzyki, bo on zgóry słuchać ich będzie, Gdy mu mówili, że grać będą jego sonatę: »O nie, przerwał im, ja chcę wybornej muzyki, grajcie Mozarta.« Wśród harmonii umiera pogodzony z Bogiem. Co do dzie Chopina podniósł prelegent ich charakter narodowy, który wszyscy piszący w nim uznawali. Schumann to wypowiedział w ustępie odczytanym przez prelegenta, Liszt w swem dziale o Chopinie mówił że tylko Polak mógł tę muzykę stworzyć. Sam Chopin często uskarżał się na wykonawców jego utworów, że nie dość charakter narodowy pobnoszą. Niepodobna robić tu porównań, ani wyprowadzać historyozoficznych myśli bo muzyka w sferze uczucia zamknięta, ale to prawda, że te uczucia, które dały natchnienie poetom owej epoki odnaleść można w muzyce Chopina. Pochodowi pogrzebowemu wtórowała orkiestra marszem żałobnym naszego kompozytora.

Zastanawiać musi, że data śmierci Chopina schodzi się z zamilknięciem plejady poetów. Mickiewicz już nic niepisał, Krasiński ostatnie dobywał akordy, Słowacki równocześnie umiera z Chopinem. Porównywać ich nie można co do wysokości talentu — i nie o to tu chodzi, kto wyższym, ale kiedy poeci odrodzili narodową poezyę, Chopin stworzył muzykę narodową.

Ośmkroć przerywała wykład, bez przesady rzec można, czarodziejska gra ks. Czartoryskiej, w miarę jak postępowała opowieść dziejów ducha kompozytora. Najpierw *Nocturne* Opus 9 Nr. 2 z czasów warszawskich, następnie charakterystyczna Prelude Opus 24, Prelude Opus 24 Nr. 2 pod wrażeniem wzięcia Warszawy stworzona. Polonez wielki, o którym pisał Liszt że słuchając go widzi się szereg postaci w kontuszach, złocistych, pasach lub zbroi; dalej dwa mazurki jeden misterny, w szeptach rozjęczony *Opus* 7 Nr. 2, a drugi (*Opus* 56 Nr. 2) innego rodzaju, skoczny, niemal rubaszny, a jednak bardziej ponury niż tamten, bo po za tą ochoczością mieszczący rozpacz; dalej utwór z pobytu na Majorce Kropla wody *Opus* 56; a wreszcie nieśmiertelny marsz żałobny zakończył tę istną biesiadę duchową, która nam dała poznać całą skalę tych olbrzymich kreacyj.

Niepotrzebujemy dodawać, że przepełniona sala hotelu saskiego w uroczystem była pogrążona milczeniu, aby jednego słowa prelegenta, jednego tonu lub półtonu artystki nieutracić.

Jeszcze o komedyi p. Bałuckiego „Pracowici próżniacy.“

Krakowski korespondent Dziennika Poznańskiego tak pisze o tym znakomitym w każdem razie utworze, który już tyle krwi napsuł „Czasowi“:

„Wracam w tej chwili właśnie z drugiego przedstawienia, nagrodzonej na konkursie komedyi p. Bałuckiego p. t. Pracowici próżniacy. Widziałem tę sztukę w sobotę, widziałem ją dziś raz drugi i wróciłem nie znudzony, nie zmęczony, co może służyć za probierz jej wyrtości.

Naturalnie, jak to zwykle bywa, od konkursowej sztuki wymagają ludzie Bóg wie czego, ztąd pretensye do autora, że skończonego arcydzieła nie dał, ztąd krytyka tak surowa i gwałtowna, jakiej nigdy żadna tłumaezona nie ulega sztuka.

A że nowa komedya Bałuckiego ma swe słabe strony, być więc może, że ją krytyka tutejsza surowo osądzi. Wady główne ma ona dwie. Naprzód intryga jest dość zawikłana, miejscami za mało interesująca, a powtóre autor chciał na raz kilka typów postawić równie wykończonych i wycieniowanych. Za tem poszły konieczne długości, za tem nareszcie to, że uwaga widza, rozdzielona, nie przywiązuje się do jednej postaci głównej. Brak tu osi, a raczej tych osi jest kilka...

Moie się jednak zdaje, że zręczniejsza lub mniej zręczna kabała, to rzecz drugorzędna w komedyi Ostatecznie jest to szkielet tylko, na którym talent autora obmierza kształty i formy. Typy wykończone charakterów i ich utrzymanie sytuacye i stacia dramatyczne lub komiczne, oto warunki dobrej komedyi, a te warunki sztuka, o której mowa, posiada.

Zresztą, sztuki sceniczne sądzić należy wedle tego, czem być chciały. Autor nie zamierzał bynajmniej malować jakiegoś prądu duchownego, sięgać do głębin zła czy dobra i odkrywać jakieś straszne moralne owrzodzenia. Nie. Ale widział on na około siebie ludzi zadyszanych, spieszących się ciągle, zajętych ogromnie, jęczących na nawał pracy, a nic.... nie robiących.

Wada to głębsza i szkodliwsza niż się na pozór zdaje, a tłum istot zarażonych pracowitem próżniactwem u nas liczniejszy nie gdzieindziej. Są to wprawdzie pospolicie istotki bardzo mierne, liliputki moralne, ale nie mniej jako rodzaj liczny a szkodliwy, jako jeden z okazów społeczeństwa i jego słabości stanowić oni mogli doskonały przedmiot do komedyi. Otóż autor, idąc drogą francuskiej komedyi (co nie jest zarzutem, bo ta forma najwłaściwszą jest dzisiaj), zgromadził kilka podobnych typów u wód i dał nam obrazek z ich życia. Sama błahość intrygi, sam koniec, który niekoniecznie jest rozwiązaniem, były może z rozmysłem w ten sposób stworzone, dla tem dobitniejszego wykazania, za czem to ci ludzie tak karki łamją.

Jeżeli zaś są rzeczywiste błędy, to jakiemiż zaletami autor je okupił! kilka typów jest jakby sfotografowanych. Naturalnie natychmiast ludzie szukają i znajdują ich prototypy. Tego w Krakowie nie uniknie nikt, kto się poważy pisać stukę na miejscowych motywach osnutą. A jednakże panów Prezesowiczów spotykamy w całej Polsce, Saturninów u wód każdych i gdzie tylko szeleści spodnica. Lolów z ich deklamacyą i marynarką także istnieją tuziny nawet doktor z masą pacyentów to stary nasz znajomy a prokuratorowych i radczyń.... Boży kochany! Każda mieścina roi się niemi...... Propstein nareszcie, trochę zanadto żyd, jak na męża szlachcianki, jest jednak, osobno wzięty, typem doskonałym i równie prawdziwym jak inne. Dodajmy do tego, że żaden z charakterów nie kłamie sobie i nie krewi, że od początku do końca wierne są sobie samym, a zobaczymy, że to już jedno stawia Pracowitych Próżniaków w rzędzie bardzo dobrych komedyi.

Prócz tego, całą tę budowę ozłaca i upiększa freska zwykłego p. Bałuckiego dowcipu, werwy i humoru Pod tą błyszczącą koronką nikną wady architektoniczne, uchodzą oku nierówności linii, giną prawie niedostatki konstrukcyi. Człowiek się śmieje i bawi i jest w wybornym humorze, a więc ani ochoty, ani czasu nie ma marszczyć się i rozbierać z estetyką w reku, czy komedya napisana wedle form wszelkich, lub nie.

Pierwszy akt wprawdzie pozostawia widza dość chłodnym, ale od drugiego ruch jest wielki i odtąd aż do końca jest on pod wpływem tego, co Francuzi nazywają hilarité. W drugim akcie autor zdobył się na zuchwałą trochę innowacyą, trzymając 12 osób razem przez pół aktu na scenie. Była to próba bardzo niebezpieczna; dzięki jednak po części zręcznemu rozdzieleniu dyalogów, a więcej jeszcze reżyseryi i artystom, wyszła ona bardzo wdzięcznie, bez czaosu i zamieszania, bez gapiowatych figur niemówiących. Po raz pierwszy widzieliśmy liczne towarzystwo na scenie swobodnie jak w salonie i z pewną malowniczą symetryą ugrupowane.

Drugie szczególniej przedstawienie szło wybornie, i sztuka też wtedy dopiero ocenioną i przyjętą należycie i wedle zasługi została.

Dziś nie ma wątpliwości, że trzecie i czwarte przedstawienie przetrzyma ona z powodzeniem, i na długo pozostanie w repertoarze, a dopóki niezbraknie pracowitych próżniaków, mieć będzie zawsze swą wartość. Nie jest to dzieło sans taches ni reproches, ale obrazek z życia, z prawdą, dowcipem, werwą i serdeczną miłującą ironią skreślony. Prawda, że p. Bałucki może i powinien lepsze rzeczy pisać, ale daj Boże, żebyśmy i takich jak najwięcej mieli. W każdym razie 9 10 tłumaczeń nawet porównania z tem wytrzymać nie są w stanie. Teraz czekamy z niecierpliwością trzeciej konkursowej sztuki p. Sabowskiego p. t. „Pół miliona.“ Spodziewać się trzeba, że niedługo niecierpliwić się będziemy.

Przedstawienie dowiodło raz jeszcze, jak artyści krakowscy szczerze, serdecznie a więc dobrze wcielają typy rodzime. Czuć było, że są we właściwym sobie żywiole. Kobiety, równie jak w „Epidemii“ miały role podrzędne i niewdzięczne. Wada to większej części sztuk naszych, a jej przyczyna niekoniecznie w autorach leży,

Nie zazdroszczę jednak uwieńczonym autorom ich nagród, tryumfów, okłasków!.. Autora „Epidemii“ już ks. Golian wyklął z kazalnicy, a gorzej będzie z drugim, bo i on tu i owdzie zadrapał naszą ultramontańską koteryą śmielej jeszcze i natarczywiej.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza.

Z uchyleniem Abonamentu

Nr. 98.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Piątek dnia 24. Marca 1871 roku

drugi raz:

MENTOR

Komedya w 3 aktach prozą, oryginalnie napisana przez Jana Aleks. hr. Fredrę.

Pani Teresa Odolińska	siostry	Pni Linkowska.
Panna Agata Morzanowska	siostry	Pna Zalewska.
Pani majorowa Rówczyńska	siostry	Pni Hubertowa.
Władysław Morzanowski, ich bratanie c		P. Wolański.
Wacław Rówczyński, syn majorowej		P. Szymański.
Pułkownik Porycki		Miłaszewski.
Jadwiga, jego córka		Pni Wolańska.
Pani Rozamunda Zamurło, siostra pułkownika		Pni Miłaszewska.
Wanda Łoniewska, młoda wdowa		Pni Szymańska.
Pan Krzystof Wrzazga	sąsiedzi pułkownika	P. Baranowski.
Pan Piotr Bałagulski	sąsiedzi pułkownika	P. Leszczyński.
Rolski, sekretarz	pani Odolińskiej	P. Mikulski.
Józef, stary służący	pani Odolińskiej	P. Dębicki.
Grzegorz Skałka, służący	pułkownika	P. Galasiewicz.
Mykita, kozak	pułkownika	P. Sikorski.

Rzecz dzieje się w 1 akcie we Lwowie u pani Odolińskiej, w 2 i 3 akcie u pułkownika.
Między 1 a 2 aktem upływa dwa tygodnie, między 2 a 3 tydzień.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct. Krzesło pierwszego piętra 1 zł. 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct. Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21 ct.

Początek o godzinie 7.